

Profesor Krzysztof R. Mazurski

*Do domu fale szumiące mnie noszą, do domu mnie niebian rzesze wiodą,
Do domu – do cudnych brzegów ojczystych rzesze aniołów wiodą mnie...*

(ks. Paweł Sikora)

Krzysztofie, Mój Drogi Przyjacielu

Mijają tygodnie od Twojego powrotu do domu (jak mawiają Bracia Morawscy w ukochanym przez nas oboje Ochronowie, lepiej w świecie znanym pod niemiecką nazwą Herrnhut). Do mnie to wciąż nie dociera, nie ma to nic wspólnego z pogodzeniem się – lub nie – z faktem, że taki właśnie, a nie inny czas Bóg Ci na ten powrót wybrał. Nie dociera i już...

W Wielkim Tygodniu dostałam od Ciebie maila z kartką świąteczną oraz pytaniem, jakie są standardy referatów na międzynarodową konferencję o Łużycach, na którą się oboje wybieraliśmy. Zdziwiłam się bardzo, bo przecież ta konferencja ma odbyć się dopiero we wrześniu. Odpisałeś mi, że masz już tyle zobowiązań na następne miesiące, że musisz zabrać się za to już teraz. W Wielki Piątek – największe święto ewangelików – spotkaliśmy się na nabożeństwie w kościele Opatrzności Bożej, ale nie mieliśmy czasu, by porozmawiać. W czasie świąt dowiedziałam się, że być może będę musiała odwołać swój udział w konferencji, a już zobowiązałam się, że poprowadzę na niej sesję terenową po Górnych Łużycach, w języku angielskim. Ale wiedziałam przecież, że zawsze mogę poprosić o zastępstwo Ciebie. Przynajmniej do tej poświątecznej środy...

Poznałam Ciebie osobiście – już wtedy znanego krajoznawcę, autora przewodników



– w grudniu 1984 roku. Miałam wtedy 21 lat, byłam studentką geografii i zdawałam państwowy egzamin na przewodnika sudeckiego, a Ty byłeś przewodniczącym komisji. Byłam bardzo onieśmielona, kiedy zaproponowałeś mi przejście na ty, bo taki jest zwyczaj w środowisku przewodnickim. Od początku wiedziałam, że nie znośisz feudalnych relacji między ludźmi, obłudy, kłamstwa i tego, co nazwalibyśmy „zadęciem”. Z popełnionych przez siebie błędów, które można było znaleźć w Twoich przewodnikach, sam śmiałeś się najgłośniejszy. Choćby z „orogenezy

czerwińsko-mazurskiej” (niezorientowanych odsyłam do przewodnika „Sudety Zachodnie” współautorstwa Janusza Czerwińskiego, Warszawa 1983, str. 427).

To protestancki etos, wyniesiony z rodzinnego domu, tak Cię ukształtował. Pracowitość, skromność, zaangażowanie społeczne dla dobra innych, bezwzględna uczciwość, prostolinijność i nie obnoszenie się ze swoją religijnością. I nigdy nie ukrywałam, że to właśnie Twoje świadectwo (jak mawiamy w kręgach protestanckich) miało ogromny wpływ na to, że niedługo później sama postanowiłam zostać ewangeliczką. Jesienią 2015 roku minęło 25 lat od mojej konwersji. Rozprawę doktorską o geografii protestantyzmu na Śląsku, którą obroniłam w styczniu 1995 roku, napisałam de facto pod Twoim kierunkiem (od dawna wiedzą o tym chyba wszyscy), choć z powodu dziwnych przepisów oraz jeszcze dziwniejszych „układów” nie mogłam zostać nawet jej recenzentem. Za to moją rozprawę habilitacyjną – o dysocjacji kultur narodowych i religijnych na Łużycach – już recenzowałeś. Region, który opisywałam, wybrałam „pod Ciebie” – byłeś przecież nie tylko geografem i krajoznawcą, ale także jednym z najwybitniejszych polskich sorabistów. Tu akurat miałam ten luksus, że recenzentów mogłam wybrać sobie sama. Kiedy przyszło do otwarcia mojego przewodu habilitacyjnego, miałam okazję się przekonać, jak niezawodnym jesteś przyjacielem. Uczelnia, na której wtedy oboje pracowaliśmy, wbrew swoim wcześniejszym zobowiązaniom nie tylko odmówiła pokrycia kosztów mojego przewodu habilitacyjnego (kwota ta była dla mnie przy moich ówczesnych zarobkach niebotyczna), ale jeszcze zwolniła mnie z pracy. Wtedy sam zaproponowałeś, że jeśli nie będzie innego sposobu, to pożyczysz mi te pieniądze – bez określonego terminu

zwrotu i bez oprocentowania. Na szczęście szybko znalazłam nowego pracodawcę, który zgodził się pokryć koszty przewodu. Domyślałam się, że nie byłam jedyną osobą, której w ten sposób pomagałeś albo przynajmniej byłeś gotowy pomóc, ale wiem też, że nigdy nie chciałeś tego ujawniać, zgodnie ze słowami ewangelii Mateusza „A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mat. 6,4b). Teraz już chyba oddał, więc mogę ten fakt upublicznić...

Niewielu znałam ludzi tak odważnych jak Ty, ale też i niewielu, którzy za swoją odwagę zapłacili równie wysoką cenę. Ile razy w życiu zwalniano Cię z pracy (albo do niej nie przyjmowano), pomijano Cię w awansach, robiono Ci świństwa za Twoimi plecami? Przeżyłeś więzienie, internowanie w stanie wojennym, ale nigdy nie uprawiałeś „etosu styropianowego” (splendory za to wszystko też zebrali inni) – po prostu byłeś zdania, że w tamtym momencie tak właśnie trzeba postąpić – bez względu na wszystko – i tak postępowałeś. Passa tragedii, która Cię dopadła w 2001 roku, przywodzi na myśl starotestamentowego Hioba. Nigdy tego po sobie nie dałeś poznać, ale wiem, że choć przed otoczeniem zachowywałeś imponujący spokój, prywatnie z Bogiem wadziłeś się o to nie mniej niż Hiob, a może i bardziej... Takie przejścia też skracają nasze ziemskie życie, wszyscy o tym wiemy.

Nasz wielki teolog – Dietrich Bonhöffer – urodzony we Wrocławiu, w 1944 roku skazany na śmierć za działalność antyhitlerowską i stracony na miesiąc przed zakończeniem wojny w obozie we Flossenburgu – napisał w celi śmierci wiersz „Dobre moce” który stał się jego duchowym testamentem. W jego ostatniej zwrotce (w pięknym poetyckim przekładzie ks. Tomasza Bruella, który też już jest u Pana) znajdujemy takie słowa:

*A gdy nadejdzie cisza upragniona,
daj mi usłyszeć dzieci Twoich śpiew*

*I niechaj moja dusza utęskniona
dostąpi wejścia do ojczystych stref.*

*Gdy dobra moc Twa stale mnie ochrania,
nie lękam się, co mi przyniesie dzień.*

*Ty jesteś ze mną ciągle od zarania,
Ty chronisz mnie, gdy idzie nocy cień.*

Mam głęboką nadzieję, że teraz już nikt Ci
Twojej korony (Obj. 3,11b) nie odbierze...

Joanna „Klara” Szczepankiewicz-Battek
(Robb Maggazin nr 9-10_2016, s. 80-81)

Prof. Krzysztof Radosław Mazurski

Urodzony 13.08.1946 r. w Warszawie, od 1947 r. mieszkał we Wrocławiu, gdzie zmarł 30 marca 2016 roku.

Ukończył geografię na Uniwersytecie Wrocławskim (1969), uzyskał tytuł doktora (1980), doktora habilitowanego (1987) i profesora nauk ekonomicznych (1998). Od września 2009 r. profesor zwyczajny w Politechnice Wrocławskiej i Wyższej Szkole Zarządzania „Edukacja”.

Pracował m.in. w Zarządzie Okręgu PTTK we Wrocławiu, Wojewódzkim Biurze Geodezji i Terenów Rolnych, Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, na Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu i filii w Jeleniej Górze, Politechnice Wrocławskiej, Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Legnicy oraz Wyższej Szkole Zarządzania „Edukacja” we Wrocławiu.

Jego zainteresowania zawodowe dotyczyły destrukcji i ochrony środowiska (sozologia), gospodarki przestrzennej, geografii rolnictwa, regionalistyki oraz krajoznawstwa i turystyki w aspekcie programowym. Udzielał się społecznie w PTTK, był instruktorem przewodnictwa, przewodnikiem śląskim, sudeckim i wrocławskim, redaktorem naczelnym czasopisma „Na szlaku”. Interesował się turystyką górską i podróżami. Autor licznych książek i publikacji naukowych.

Podczas stanu wojennego internowany, aresztowany i skazany za działalność w NSZZ Solidarność. (źródło: <http://www.krmazurski.pl>)



foto. Ziemowit Stolarski

Prof. Mazurski podczas Zjazdu Przewodników Ewangelicków w Łodzi w 2015 roku (ostatni rząd - drugi od lewej)